

# TYGODNIK

## ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

N<sup>o</sup> 15.

Kraków dnia 10 Kwietnia

1854.

### ROZBIÓR

*pisemka p. A. Günthera: „Uwagi nad chowem bydła krajowego i zagranicznego.“*

Przy końcu roku 1853 pojawiło się pisemko p. Aleksandra Günthera, pod tytułem: „*Uwagi nad chowem bydła krajowego i zagranicznego.*“

W przedmowie powiada autor, że w braku pisma rolniczego, postanowił rzecz całą umieścić w osobnej rozprawie, zostawiając osądzenie i wyrok praktycznym rolnikom.

Przeczytawszy to pisemko z uwagą parę razy, zdawało mi się tak niewinnem w treści, że niezdoła ani pochwał ani nagany wywołać i że do przekonania praktycznych gospodarzy trafić nie może: gdy jednak książkę Władysław Sanguszko w Nr. 7 *Tygodnika* rolniczo-przemysłowego Tow. Krak. poleca to pismo jako arcyważną rozprawę; považam się rozebrać pisemko p. Günthera, dla wykazania, na jak wielką stratę narażają w każdym zawodzie, a osobiwie w rolnictwie, fałszywe teorie; tém więcej jeżeli są ustrojone w pseudo-narodową sukienkę.

Nieszczęsne nasze zaślepienie! tam gdzie chodzi o modę, zbytek, obyczaje, naśladowujemy jak mały wszystko choćby najgorsze, gotowiliśmy się wyprzeć zdrowego sądu, zwyczajów, nawet mowy naszych przodków: ale gdzie chodzi o polepszenie naszego bytu, o materialne korzyści; odrzucamy choćby najlepsze, nie chcemy korzystać z doświadczeń innych narodów, które nauką, pracą i przemysłem, doszły do nieznanej nam zamożności.

Teraz nawet, kiedy przez zmianę stosunków włościańskich, stanęliśmy nad brzegiem przepaści ogólnego niemal bankructwa, kiedy tylko nauka i praca może nas z téj toni wydzwignąć, odzywają się jeszcze głosy, jak to i pisemko p. G. dowodzi, które zachwalają dawną rutynę naszego gospodarstwa, nie zważając na to, że pierwój nie ziemia przynosiła nam dochody ale pańszczyzna, którąśmy przez uprawę rolną spieniężali.

Już téj pańszczyzny nie mamy; została nam tylko błoga nasza ziemia — kapitał martwy — jeżeli nauką i pracą nie wydobędziem z niej procentu. W takim położeniu jak my teraz, były dawniej sąsiednie narody; przeszły już przez tę ognistą próbę, i dowodzą nam dobrym bytem, że nie mamy się czego lekkać i nieurodzaju ziemniaków i niskich cen zboża, i nie umrzemy z głodu; ale chociaż to nie patryjotycznie wedle p. G. naśladowujmy je w sztuce stania się bogatemi.

Przedewszystkiem proszę, by mnie nie posądzano o jakąś obczyznę; nikt więcej odemnie nie pragnie postępu rodzimego; ale także daleki jestem od tego, żeby bezwarunkowo potępiać to co jest obce, choćby najlepsze, li dla tego że obce: i nas Pan Bóg obdarzył rozumem jak i inne narody, i pewnie nie jest Jego wolą, byśmy się na wzór Chin lub Japonu, zamykali jak ślimak w skorupie, ale byśmy zdrowo sądzili co złe lub dobre; a jeśli co za dobre i pożyteczne uznamy, powinniśmy z tego korzystać. — A teraz do rzeczy.

Wstęp pisemka p. Günthera zawiera założenie, jakie autor zrobił, a w broszurze przeprowadzić umyślił. Założenie to składa się z dwóch części. Część pierwsza: „Od lat wielu starali się gospodarze poprawić bydło krajowe, zdrobniałe i dobrych przymiotów pozbawione. W tym celu zakupywano bydło tyrolskie, szwajcarskie i holenderskie, a przecież bydło to ani przez krzyżowanie, ani w czystej krwi, pod względem mlęczności, zdatności do opasu i po-ciagu, oczekiwanym nie odpowiedziało celom.“

Część druga: „Chcąc powstrzymać wielu od nakładu kapitałów na zakupywanie zagranicznego bydła, odrzucając na stronę wszelką cudzoziemczyznę, autor zapewnia: że bydło polskie starannie chowane mniej kosztować będzie, i przewyższy budową, siłą i mlęcznością wszystkie sprowadzone rassy.“

Dowód czyli rozwiązanie każdego założenia może tylko wtenczas mieć jakąwą wartość, jeżeli założenie

samo było prawdziwe i logiczne; bez tych koniecznych warunków, można nie tylko broszurkę ale wielutomowe foliały spisać, a przecież praca zostanie bez wartości. Zobaczmy, o ile autor tym warunkom zadostę uczynił.

Prawdą jest co autor twierdzi, że od lat wielu starali się gospodarze poprawić bydło krajowe, które przez długie zaniedbanie i zły chów zdrobniało i z dobrych swych przymiotów wiele utracić musiało, przez zakupywanie bydła tyrolskiego i szwajcarskiego; prawdą jest, że celu tego osiągnąć im się nie powiodło; lubo nadmienił muszę, że przyczyny tego niepowodzenia może nie tyle w złych własnościach rass wspomnianych, jak raczej w tej okoliczności szukać należy, że bydło szwajcarskie i tyrolskie na ten cel zakupione, nie było wybierane przez znawców, lecz sprowadzane przez handlarzy, którzy jako spekulanci, mając li tylko zysk na względzie, za drogie pieniądze braki nam sprowadzali i sprzedawali: ale nie jest prawdą, żeby także od lat wielu w tym samym celu i bydło holenderskie do Galicji sprowadzali, i żeby bydło „to“ a zatém i holenderskie, tak w bastardowém potomstwie przez krzyżowanie, jak i w utrzymywaniu go w czystej krwi, pod względem młeczności, zdatności do opasu i pociągu, oczekiwanym nie odpowiedziało celom.

Wiadomo bowiem ogólnie, że bydło holenderskie po pierwszy raz dopiero w jesieni 1852 r. i to w ilości kilkunastu tylko sztuk do nas sprowadzonym zostało. A zatém jest rzeczą więcej jak prawdopodobną, że ani sam autor, ani żaden z mieszkańców kraju naszego, w tak krótkim czasie, dostatecznych doświadczeń nad bydłem holenderskiem, czystej lub już mieszanej krwi, pod względem młeczności, zdatności do opasu i pociągu, nie robił. Przed rokiem 1852 bydło holenderskie nigdy do kraju sprowadzanem nie było, i szan. autor byłby w niemałym kłopotcie szukać na to autentycznych dowodów. Bo np. przypadkowa nazwa stajen krowich holenderniami, jaka się w niektórych wsiach tradycyjnie utrzymuje, nie dowodzi jeszcze, aby te stajnie niegdyś przez bydło holenderskie zamieszkałe bywały; gdyż w podobnych nazwach wiele pozwalamy sobie dowolności, nazywając np. pokoił salą, domek pałacem, stajenkę maszłarnią, lub oranżerją miejsce w którym wszystkie inne kwiaty, ale nie zawsze pomarańcze przechowywane bywają.

— Przejdźmy do drugiej części założenia autora.

„Chcąc powstrzymać wielu od nakładów znacznych kapitałów na zakupywanie zagranicznego bydła, (autor zapewnia) że bydło polskie starannie chowane, mniej kosztować będzie i przewyższy budową, siłą

i młecznością wszystkie sprowadzane rassy.“ Przewszystkiem porozumić się z autorem wypada, co rozumié: „pod bydłem polskiém“ str. 4 — „rassa krajowa,“ str. 15 — „czysta rassa naszego bydła“ str. 18.

W kraju naszym tj. w Galicji i Krakowskiem, znajdują się dwa rodzaje bydła. We wschodnich obwodach, bydło od wieków ustalone, mające jednakową powierzchowność i jednakowe zalety, odróżniające je wybitnie od innych rass bydła Europy, znane pod nazwą rassy podolskiej. Ta rassa jest zdatną do pracy i opasu, lecz wcale się nie zaleca młecznością, tą najważniejszą do wyżywienia ludzi korzyścią. O tej rassic bydła mówić nie będziemy, bo się dla przychowku nie znajduje nigdzie w cyrkułach Galicji zachodniej.

Jeżeli autorowi bydło zachodniej Galicji rassą krajową (str. 15 i 18), nazwać się podoba, czemuż dotąd dla nauki naszej nigdzie nie opisał, jak ta rassa wygląda? jaką ma wspólną barwę? jaką wspólną budowę? jakie przymioty? jakie wady? lub czém się od innych ustalonych rass różni? Bo też to trudno opisywać, co nie istnieje! I dla tego mimo twierdzeń sz. autora, kategorycznie oświadczam, że w zbiorze różnorodnym bydła zachodniej Galicji, niema *żadnej* rassy. Bo co obwód, co okolica, co wieś, co dwór lub chałupa, gdziekolwiek tylko trzy krowy razem się pasą, tam każda krowa do innej rassy należy. Białe, popielate, czarne, siwe, sade, gniade, płowe i pstre, przez wszystkie odcienia wszystkich farb rozmaite, z małemi łebkami lub wielkimi łbami i rogami, nisko lub wysokonogie, garbate, głębokie i karłowate, z gardłami wiszącymi lub bez nich, ze spadzistemi krzyżami lub w górę wyrastającymi ogonami, olbrzymy po niektórych dworach, karły po większej części, świadczą najwidoczniej, że to są zléwki migracji rass bydła całego świata, które przez kraj nasz od wieków się przesuwały. Ile w której sztuce jest krwi swojskiej lub węgierskiej, ile tyrolskiej lub szwajcarskiej lub też podolskiej, któż to odgadnie? I z tego to bydła przez sz. autora rassą polską nazwanego, mamy odrzucając na stronę wszelką cudzoziemczyzną, ową polską czystą rassę (str. 18) na nowo wydobywać, która budową, siłą i młecznością, wszystkie sprowadzane rassy przewyższy?

Założenia więc obadwa jakie autor na wstępie zrobił, nie mają żadnej podstawy; bo pierwsze jest nieprawdziwe co do twierdzenia „że bydło holenderskie i w bastardowém potomstwie i w czystej utrzymywane krwi, pod względem młeczności, zdatności do opasu i pociągu, oczekiwanym nie odpowiedziało celom“ — a drugie jest nielogiczne; bo chce dowo-

dzic tego, co nie istnieje, t. j. „że bydło rassy czystej polskiej (str. 18), starannie chowane; budowa, siła i mlęcznością przewyższy wszystkie sprowadzane rassy.“

Poznawszy wartość tematu, t. j. samém doszliśmy do poznania dedukcji, które autorowi z tego tematu wysnuć się podobało. Gdy wszakże autor większą część pisemka swojego, właśnie obrobieniu tego tematu poświęcił, niechcąc być nadto o lekceważeniu tak ważnej pracy autora posadzonemi, pójdziemy za jego śladami, i po drodze nagromadzonym przez niego, erudycją i doświadczeniami popodpięranym dowodom, z bliska się przypatrzymy.

Na str. 5 autor twierdzi: „że bydło holenderskie sprowadzone do naszego kraju, nie przyniesie korzyści, owszem nasze bydło zniszczy“—i to twierdzenie chce udowodnić zasadami Anglików: Bakwella etc. którzy następujące cztery niezbędne zasady do hodowli bydła ustanowili:

- a) Nikt niepowinien obcej rassy pod innym klimatem i odmienną paszą przyswajać.
- b) W celu krzyżowania, nie wolno brać bujaków z klimatu łagodniejszego i pasz bujniejszych, do klimatu ostrzejszego i na gorsze pasze; bo potomstwo nie nabierze dobrych przymiotów ojca, a straci wytrwałość matki.
- c) Wzrost powinien być zastosowanym do gatunku i dobroci ziemi.
- d) Najpewniej krzyżuje się każdą rassę, samą w sobie. Doprowadziwszy ją do doskonałości, można dodać czystej krwi innej rassy krajowej.

Chociaż autor w temacie swoim str. 3 w pierwszym rzędzie tyrolskie i szwajcarskie bydło, jako takie położył, które i w czystej krwi i w krzyżowaniu nas zawiodło, a dopiero po nich holenderskie w trzecim postawił rzędzie; jednakowoż zaraz na początku pisemka o tamtych dwóch jakoś zupełnie zapomniał, i z całą grozą począł jedynie na hollenderskie:

*monstrari digito et dicere hic est,*  
palcem na nie wskazać, i im tylko wypowiedzieć wojnę.

Zasady zaś cztery przez Anglików do hodowli bydła ustanowione, które podług autora, przeciwko holenderskiemu bydłu w naszym kraju świadczyć mają, uznajemy i my za bardzo uzasadnione, ale dla Anglii.

Boć autorowi tak głęboko w gospodarstwo angielskie wtajemniczonemu, zapewne wiadomém być musi, że Anglicy chów nietylko bydła, ale nawet i delikatnych owiec, na gospodarstwie pastwiskowém opierają; które nietylko przez lato i jesień, ale nawet

przez długi czas zimy z wielkim eksploatają użytkiem, pasąc bydło, konie i owce po niezamartwych, chociaż szronem często przykrytych pastwiskach i polach turnipsami zasianych; równie też musi być autorowi wiadomém, że Anglicy z powodu łagodniejszej zimy, nie mają stajen przeciw mrozom tak jak u nas opatrzonych. Dla tego też słusznie radzą, aby wszelkie bydło, na kontynencie, w ciepłych wychuchane stajniach, które się dla chowu do Anglii sprowadza, piérwój powoli do paszy pastwiskowej przyzwyczajając, nimby się zarówno, bez uszczerbku zdrowia, z rodzimo-angielskiém, śród jesieni i zimy, razem pasać mogło. Dla nas przecieź ta zasada nie ma tak obowiązującego znaczenia. My bydło nasze, z małemi wyjątkami bydła wytrwałego, o którym niżej, nie pasimy przez dnie i nocy, latem i zimą na pastwiskach, jak je Anglicy pasają. Owszem zupełnie przeciwnie; my je trzymamy latem i zimą w stajniach wygodnych i ciepłych, w porze ogrzanej idą kilka godzin na pastwisko, przez lato karmimy je koszoną koniczyną lub kukurudzą zieloną, a przez jesień i zimę dobrém sianem i burakami. Krowy więc holenderskie, które sprowadziliśmy wbrew zasadzie Bakwella, lorda Kintore, Dawida Kun, Karola Collinga i twierdzeniu p. A. Günthera, przy takim stajenném utrzymaniu, mimo zmienionego klimatu i paszy, z pewnością zdrowiem doskonałym i liczném potomstwem cieszyć się będą.

Druga angielska zasada, mieści się już właściwie w piérwszej: „że bujaków do krzyżowania nie trzeba brać z klimatu łagodniejszego, lecz dodaje: że potomstwo nie nabierze dobrych przymiotów ojca, a straci wytrwałość matki.“

Tu chciałybyśmy się autora zapytać, co rozumie pod wytrwałością matki?—Wytrwałością bydła jest to tak elastyczne wyrażenie, że do różnych bardzo funkcji bydlęcych da się zastosować. Jeżeli autor ceni w swojej polskiej rassie bydła, że jest wytrwałém na głód, na mrozy, na jedzenie zgniłej i zmulonej paszy (str. 15), na utrzymanie go w nieochędóstwie i na różne inne wytrwałości; to niechże autor nie będzie niekonsekwentnym, i niech się nie żali jak to we wstępie uczynił „że krajowe bydło przez długie zaniebanie i zły chów, zdrobnieć i z dobrych przymiotów wiele utracić musiało“—albowiem podobne dążenie do utrzymania wytrwałości, upadek rassy bydła za sobą pociągnąć musi. Takową też wytrwałością holenderskie bydło nie może się poszczycić, ani je do podobnej wytrwałości nikt sposobić nie myśli. Jeżeli zaś autor pod wytrwałością rozumie, li możność odbywania uciążliwej i dalekiej podróży (str. 9), to zaprawdę bydło holenderskie po dwa razy do

kraju sprowadzone, aż zanadto dostateczne złożyło swojej wytrwałości dowody; robiąc naprzód z okolic Utrecht i Leuwarden do Nimburg podróż pieszą przeszło 50-milową, dalej z Nimburg koleją żelazną do Krakowa przeszło 150 mil, z kąd znowu za Lwów lub Warszawę blisko po 60 mil pieszo, i to po największej części w stanie cielnym, a zaszło zdrowe i wesołe na miejsce. Autor nierobiłby pewnie bydła holenderskiemu zarzutu, że dla braku wytrwałości koleją podróż odbywało (str. 9), gdyby wiedział, jak zły wpływ na stan zdrowia każdego bydłęcia, właśnie kolej żelazna wywiera. I z tej to, a nie z innej przyczyny, woły podolskie do Wiednia lub Pragi, wyjawszy naglących wypadków, pieszo podróż odbywają; o której prawdzie, autor od handlujących bydłem dostatecznie dowiedzieć się może.

Trzecia Anglików zasada, którą autor dla potępienia bydła holenderskiego przytacza: „że wzrost bydła powinien być zastosowany do gatunku i dobroci gleby“ najlepiej dowodzi, że Anglicy te zasady li ze względu utrzymywania bydła na pastwiskach ułożyli; my zaś bydła holenderskiego na pastwisku utrzymywać nie myślimy. Prócz tego, autor zarzucając bydłu holenderskiemu wzrost dobry, zapomnieć musiał, że sam (na str. 22) daje rady, jakim sposobem w bydło naszym wzrost „podwoić“ można, a na str. 27 kładzie na nas powinność „uszlachtować naprzód bydło do opasu i wzrostu“.

Czwarta nareszcie Anglików zasada, „że najpewniej i najprędzej uszlachtnić można bydło, krzyżując każdą rasę samą w sobie, lecz doprowadzwszy ją do pewnej doskonałości, dodać czystej krwi innej rasy, zawsze jednak krajowej“—powinna nam zrobić niemałe zadowolenie, bo rasa polska autora tak się już często sama w sobie krzyżowała, że aktualnie na szczyblu doskonałości już stać musi; a czémże się dopiero nie stanie, gdy jej dodamy czystej krwi bydła podolskiej rasy, która jedyna, oprócz polskiej autora, w Galicji się znajduje.

Zdaje się, że p. G. główny warunek, na którym wspomniane zasady polegają, przeoczył: tym warunkiem jest istnienie w kraju rasy bydła czystej, ustalonej, to jest takiej, która własności i przymioty rodziców na potomstwo z pewnością przelęwa.

Anglicy taką rasę mieli, zachowali ją w mniej dostępnych okolicach górskich; byli zatem w tém szczęśliwem położeniu, że dobieirając do rozpłodnienia pojedyncze sztuki z dobrimi przymiotami, chodowlę bydła krajowego do wysokiego stopnia doskonałości doprowadzić mogli. My zaś, jak wyżej udowodniono, takiej rasy nie mamy, z mieszaniców które hodujemy, gdybyśmy nawet najstaranniej między niemi wy-

bićrać chcieli, znowu tylko mieszaniców dochować się możemy; to jest takiego bydła, które dobrych przymiotów rodziców na potomstwo z pewnością nie przeniesie, i w których dalszém potomstwie, w szóstej i siódmej generacji, wady i złe przymioty rodziców i przodków odzywać się będą; co p. G. zapewne z doświadczenia wiadomém będzie, i o czém się z każdej książki, o zasadach chodowli bydła traktującej, przekonać łatwo może.

Gdyby te cztery, przez autora przytoczone zasady, były nietylko dla Anglii, ale i dla kontynentu obowiązującymi, od których nikomu chowem bydła trudniącemu się, oddalać się nie uszłoby bezkarnie; niechże autor nam to wytłumaczy, jakim sposobem bydło holenderskie, które wbrew tym czterem angielskim zasadom, pod rozmaite klimata i na najzmienniejszą sprowadzane paszę, pod względem wzrostu niestósowane do gleby, przez krzyżowanie z różnemi rassami, w tyłu od siebie odległych krajach, tak sławnym rassom początek i podstawę dać potrafiło, jakimi są: rasa normandzka we Francji, rasa Durham w Anglii, Fryzyjska, Oldenburgska w północnych, Ansbachska w południowych Niemczech, lub najmlęczniejsza rasa nadwiślańska żuławska?

Jeżeli z krzyżowania rodzimego swojego bydła z holenderskiem, Anglicy, Francuzi, Niemcy i północni Nadwiślanie, tak świetnie osiągnęli wypadki; dla czegożby rasa holenderska, ta najszlachetniejsza rasa nizin, i u nas przyjąć się i prosperować nie miała, skoro podług J. J. Ellerbrock: *Die holländische Rindviehzucht 1853.* str. 1, rasa holenderska jest typem wszystkiego bydła, w całej równi nadbałtyckiej, w Litwie, Rossji i Polsce znajdującego się, rozumić się o ile to przez złe krzyżowanie i zły chów się nie zwicnęło.

Przez p. G. przytoczone zdanie Patziga, że wyborne bydło, z dobrych okolic sprowadzane do miejsc w których mu złą paszę letnią i zimową dawano, wyradza się; jest podług mnie bardzo jasne i zdrowe; dla tego też radzę, aby nikomu nie zachciewało się nietylko uszlachtnienia, ale nawet oczekiwania najmniejszej korzyści z jakiegokolwiek bydła, skoro latem złą paszę, a w zimie złą karmę dawać mu zamysła. Lecz po większej części i nas Pan Bóg obdarzył bogatą ziemią, bujnemi łąkami i pastwiskami, na których dziewiczo rosną najżyźniejsze trawy, brzanki, wyczyńce, miodówki, lucerny i koniczyny wszelkiego rodzaju. Starania tylko trochę i dbałości, a bujnych i zdrowych pasz innym narodom zazdrościć zmuszeni nie będziemy. Kto jednak myśli paść bydło na czystych jak szkło ugorach, lub kto tak mało dba o karmę, że jej pozwoli zmulić się lub

zgnić, ten co rychlej niechaj dąży za radą p. Günthera i postara się o bydło majdańskie i z potrzeby niechaj robi doświadczenie wychowywania na zgniłej paszy (str. 15) wytrwałych olbrzymów.

Na str. 13 zarzuca p. G. rasię holenderskiej, że się późno wykształca. Ja utrzymuję że zawczasie; widziałem bowiem przeszło 90 jałowic z ostatniego transportu cielnych, z których tylko 3 miały po dwa bydłące zęby, reszta zaś wszystkie cielące; a tu już w kraju z pierwszego transportu urodzonych kilka jałówek, przed skończonym pierwszym rokiem cielnemi zostały.

Dalej na str. 13 p. G. dziwnie naiwne utrzymuje zdanie, że „pp. Wekherlin i Pabst chwalą wprawdzie holenderskie bydło, ale je chwalą we własnej jego ojczyźnie lub przyległych krajach, i żaden z tych panów nie chwali i nie zaleca go *nam*“. Czy p. G. żąda, aby Pabst i Wekherlin układając swoje klasyczne dzieła o chowie bydła traktujące, osobne dzieło dla Wiednia lub Berlina, inne znowu dla Krakowa lub Dołegi pisali? Jak z tego samego katechizmu lub abecadnika, nie tylko w jednym, ale i w drugim miejscu uczyć się nauki można; tak też ci panowie obrabiając teorię chowu bydła, nie dla jednego miasta w którym mieszkają, ale dla dobra i nauki ogółu, dzieła swoje pisali. Czemuż p. G. na mapie granicy nam nie wskaże, po za którą dzieła Wekherlina i Pabsta mają utracac wartość ich doświadczeń, nauki i prawdy? Wszak bydło holenderskie musiało być pierwsiastkowo chodowane tylko w Holandji, a przecieź chów jego przeszedł granice i rozszerzył się w Prusiech, z Prus przeszedł do Saksonji, z Saksonji nareszcie do sąsiedniego nam Szląska pruskiego. Zaszedł więc od Renu, przez Elbę, Odrę aż do naszej pogranicznej rzeczki Przemszy. Czy więc właśnie Przemsza ma tę fizyczną granicę stanowić, po za którą chów bydła holenderskiego już niemożliwym się staje, a wartość dzieł Pabsta i Wekherlina ustać musi? A jeżeli Pabst i Wekherlin chwaliąc bydło holenderskie, nie chwala go „nam“, dla czegoż zasady Bakwella, Collinga etc., jeszcze dalej od nas mieszkających, mają hollenderskie bydło odradzać „nam“.

Dalej na str. 14 stawia p. G. pytanie: „dla czego „p. Pabst nie zaprowadza w Altenburgu bydła holenderskiego, kiedy to ma być ta perła europejska? „dla czego trzyma rasię szwycęką?“ — na pytanie to mógłby być autor łatwo znaleźć odpowiedź, gdyby tylko był chciał w tym względzie bliżej się zainformować, i zajrzeć do dziennika z r. 1853 przez Towarzystwo agronomiczne wiedeńskie wydawanego; ze sprawozdania p. Pabsta o postępie szkoły i zakła-

du rolniczego w Altenburgu, tamże zamieszczonego, byłby się p. G. mógł przekonać, że p. Pabst holenderskiego bydła do Altenburga z tej pojedynczej przyczyny nie sprowadza, bo zakład agronomiczny tamtejszy, własnych stajen i własnego bydła nie posiada, a dla praktyki uczących się, ma tylko pozwolenie korzystania ze stajen i bydła na folwarkach Arcyksięcia Albrechta utrzymywanego.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć uwagi, że jeżeli kto myśli swoje drukiem rozpowszechnić zamierza, przedewszystkiem w przedmiocie o którym pisze, dokładnych wiadomości zasięgnąć winien, a szczególniej wtedy, gdy pytania jak poprzednie, tak stanowczo i z ironją stawiać zamysła; bo ironja łatwo się staje bronią obosieczną i może zwrócić cios ku temu który go wymierzył.

P. G. str. 11 powiedziawszy sobie, że w naszym kraju bydło holenderskie już chowane było, ale wyginęło; wnioskuje z tego: „że nasi rodzice wiedząc bardzo dobrze co im korzyść przynosi, niezawodnie byłiby go nie wygubili, gdyby im było choć połowę tych korzyści przynosiło, o jakich dziś marzą wielbiciele bydła holenderskiego“. Gdyby to twierdzenie p. G. było prawdziwem, więc by i to prawdą być musiało, że rodzice nasi dla tego rasię polskich koni wygubili, iż im ani połowy tych korzyści nie przynosiła, o jakich dziś marzą wielbiciele rasy arabsko-polskiej. A przecieź całemu światu znana była wartość polskich koni, i dzielne być musiały, skoro cesarz Karol V na polskim ogierze wjazd swój do Madrytu odbywał. Dla czegoż p. G. nie powstaje na tych panów, którzy nie mogąc dla uszlachetnienia swoich stadnin znaleźć polskich ogierów, takowe z Arabji lub Anglji sprowadzają i niemi swojską rasię uszlachetniać są przymuszeni?

Mówi dalej p. G. „że mądry Anglik wyrachował i przekonał się, że rassa im szlachetniejsza, tém łagodniejszego klimatu i bujniejszej paszy wymaga; że rassy mniej szlachetne i mniejsze wzrostem, są daleko korzystniejsze.“ A ci sami Anglicy, których na wzór nam stawia p. G., nie wahali się brać koni z Arabji, owiec z Hiszpanji, trzody z Chin, nawet kur z Japonji; i temi uszlachetniali swoje rassy, do różnych celów, z żelazną wytrwałością; a tu nam p. G. prawi kazanie i rzuca kłutwę na wszelką cudzoziemczynę.

Na str. 14 p. G. utrzymuje, że bydło holenderskie z ojczyzny swojej nawet do pogranicznych krajów wyprowadzone, nie wydaje już tyle mleka, na dowód czego przytacza z dzieła p. Heringa, że w dobrach królewskich koło Stuttgartu, krowa holenderska wy-

dała rocznie najwięcej 1860 miar (Maass) wirtemberskich.

Podług podania p. Weckherlina w dziele: „*Die landwirthschaftliche Thierproduction 1851*“ w t. II, str. 360, wydatek ten później powiększył się do 2200 miar (Maass) wirtemberskich; z tego zechce się sz. autor przekonać, że było holenderskie, nawet z oczyszczenia swojej wyprowadzone, z czasem na mączości nie traci, lecz przeciwnie przybiera. Lecz pozostaniemy przy mniejszej ilości przez p. Heringa podanej, to jest 1860 Maass. Ilość tę podobało się p. G. zredukować na 697 $\frac{1}{2}$  garncy polskich, która redukcja jest mylną i fałszywą; albowiem z przytoczonego dzieła p. Weckherlina, jako też z dzieła p. Pabsta „*Die Rindviehzucht*“, w końcu z pierwszego lepszego kalendarza gospodarskiego niemieckiego (a mianowicie z tabell porównawczych miar zagranicznych, tamże zamieszczonych), łatwo mógł się p. Günther dowiedzieć, że jedna miara (Maass) wirtemberska, równa się 1 $\frac{3}{10}$  miary (Maas) wiedeńskiej, że dalej 72 $\frac{66}{100}$  czyli w przybliżeniu 72 $\frac{2}{3}$  miar (Maass) wiedeńskich, równają się 100 kwartom polskim. Krowa zaś holenderska, dając podług p. Heringa 1860 miar wirtemberskich czyli 2418 miar wiedeńskich, nie 697 $\frac{1}{2}$  garncy ale 855 garncy i 1 $\frac{1}{2}$  kwarty polskiej mleka dała.

I w tém miejscu więc zaniedbał autor zasięgnąć dokładnej wiadomości, co winę jego o tyle powiększa, o ile w rachunku później zamieszczonym, ilość mleka tak mylnie zredukowaną, za podstawę tegoż rachunku wziąć nie wahał się. Rachunek który na fałszywych podstawach polega, nie może być w rezultacie jak tylko fałszywym. Kto cyframi, rachunkiem dowodzić zamierza, ten dobrze poprzednio zastanowić się winien, czyli cyfry na których rachunek swój opiera nie są mylnymi; tém więcej szan. autor, jeżeli jak to z dążności pisemka jego okazuje się, praktycznych gospodarzy oświecić i ostrzedz zamierzył.

(D. n.)

## SLÓW KILKA

### o przechowywaniu zboża w ziarnie.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 14.)

Ze wszystkich dotąd znanych, używanych i projektowanych sposobów, śpichlérz p. Vallery, jakżeśmy wyżej powiedzieli, sam jeden zdaje się zadość czynić wszelkim wymagalnościom tego trudnego zadania.

W dowcipny ten przyrząd:

1) W danej przestrzeni mieści nierównie więcej zboża, aniżeli każdy inny zwyczajny śpichlérz.

2) Budowa jego łatwa, nie wymagająca kosztow-

negu materiału, jest tém samém tańsza od wszelkich tego rodzaju przyrządów.

3) Przerabia zboże, czyści z kurzu, brudów i odchodów zwierzęcych najdokładniej, za pomocą bardzo małej siły.

4) Zabespacza ziarno zupełnie od myszy, szczurów, ptaków, wszelkich owadów ziarnożernych a nawet i wołczków.

5) Można doń sypać ziarno z świeżego zbioru, wilgotne, mokre nawet zupełnie, a w kilku godzinach wysuszy je najdokładniej.

6) Pominąwszy wszelkie inne jego zalety, przyrząd ten już z tego względu zasługuje na największą uwagę i bliższe poznanie gospodarzy, iż nie tylko zabespacza ziarno od zalegnięcia się w nim wołczków, ale nadto, zarażone zboże wołczkami, w kilkunastu godzinach zupełnie z nich oczyszcza, wydzielając z niego wołczki najdokładniej, tak, że je wszystkie zebrać i zniweczyć możemy.

Nim przystąpię do szczegółowego opisu tego przyrządu, dla lepszego rzeczy pojęcia, muszę powiedzieć słów kilka o wołczkach.

Owad ten najszkodliwszy a najtrudniejszy do wytopienia, zdający się uragać wszelkim środkom przeciwno niemu użytym, zwrócił na siebie szczególną uwagę naturalistów; starali się oni zbadać jego sposób życia w najdrobniejszych szczegółach, ażeby tém łatwiej wynaléć skuteczne środki pozbycia się tego nieproszonego i niebezpiecznego gościa. Zagnieżdżony w zbożu, zupełnie je zjada, nie zostawiając tylko zwierchnią powłokę czyli otręby; każda bowiem poczwarka (larve) sadowi się w osobnym ziarnku i rośnie w miarę spożywania jego części mącznych. Doszli więc, że warunkami *sine qua non* jego istnienia są: ciepło i spokojność: wtenczas najwięcej się mnoży i jest przy najlepszym apetycie. W porze zimowej wpada w rodzaj otępienia, mniej się rodzi i mniej zboża niszczy. 25 par wołczków w średnim stanie atmosfery 15-stopniowego ciepłomierza (12° R.), wydały w ciągu roku 150,000 indiwiduumów; a że jeden wołczek zjada 3 ziarenka pszenicy, więc kiedy 100 ziarenek waży 4 grammy, 150,000 wołczków mogą zniszczyć do roku 18 hektolitrow (przeszło 14 korcy). W strefie umiarkowanej wołczki rozmnażają się od pierwszych dni kwietnia aż do połowy września, w cieplejszym klimacie zaczynają rozplód wcześniej i znacznie go przedłużają. W czasie parzenia się, nic im przeszkodzić nie może, a tak się silnie spajają, że je trudno rozerwać, i w tym stanie dają się przenosić, wymiatać, a nie puszczać się. Rozmnażają się kilka razy do roku, ale każdy robaczek złożywszy jajka, sam zdycha. Od zniesienia

jajka do wylęgnięcia się z niego poczwarki i przestoczenia się téjże w dokładnego robaczka, potrzeba 40 do 45 dni czasu. Podług téj rachuby, jedna para wołczków zniosłszy jajka na końcu kwietnia, z których powstałe robaczki rozpłdniają się następnie aż do połowy września, w stanie średnim atmosfery 15<sup>o</sup>-stopniowego ciepłomierza (12<sup>o</sup> R.) może wydać 6045 wołczków: w klimacie cieplejszym rozmnażanie się jest nierównie liczniejsze. Po ciepłe najbardziej potrzebują spokoju, ruchu nienawidzą: poruszając zboże w którym siedzą, natychmiast z niego uciekają. Żyją zawsze na kilka cali zagrzebane w zbożu i trudno ich dostrzedz; zboże przez nie zniszczone pozoru nie zmienia, tylko staje się lżejsze, rzucone na wodę pływa, bo ziarenka są zupełnie wydrażone. Poznawszy tę słabą stronę wołczków, zaczęto je wystraszać ze zboża, przerabiając je szuffami, ale to nie wiele skutkowało, bo spłoszone wołczki chronią się na ściany i powały, a jak tylko ruch ustanie, znowu się spuszczały do zboża. Częściowo można je tym sposobem wygubić, zgarniając na kupkę gdy uciekają po podłodze, ukropem polewać. W czasie zimy wyłazą same ze zboża i szukają cieplejszego schronienia w szparach ścian i powały, poczwarki tylko i jajka zostają w zbożu w stanie otretwienia. Pan Payen doradził kilku gospodarzom, smarować wtenczas ściany i powały roztworem Naftaliny (*Naphthaline*), co się pokazało bardzo skutecznym. Kładziono zboże do piwnic i dołów zimnych chcąc wołczki wypłoszyć, ale szuffowanie i młynkowanie było zawsze skuteczniejszém.— Użycie wiatrociągów (*Ventilateur*) utrzymujących nieustający prąd zimnego powietrza w śpichlerzu, a tém samym przeszkadzających ich rozmnażaniu się, w kilku zdarzeniach pożądanym skutkiem zostało uwieńczone. Kadzenie zboża i śpichlerzy tytoniem lub innymi mocnymi woniami, nawet kwasem siarkawym (*Acide sulfureux*) pokazało się bezsilnym; wprawdzie wołczki wpadały na jakiś czas w rodzaj odurzenia, ale w krótko przychodziły zupełnie do siebie. Próbowano kłaść zboże z wołczkami do ciepłarni lub suszarni (*etuves*) ogrzanych na 70<sup>o</sup> stustopniowego ciepłomierza (56<sup>o</sup> R.), ten środek pokazał się doskonałym, wołczki wszystkie wyzdychały, a poczwarki i jajka zupełnemu uległy zniszczeniu. Temu sposobowi pozbycia się wołczków zarzucali niektórzy, że przez ogrzanie takie zboża, zarodek ziarenka może stracić moc kiełkowania; zdaniem mojem jest to zarzut błahy, bo zboże do sięwu bierzemy zawsze świeże, z ostatniego zbioru, a przechowujemy jedynie przeznaczone na pokarm. Na téj zasadzie i naśladując w małym piecu holenderskie stawiane w kształcie wieży, w których suszą zboże

przeznaczone na wywóz do osad zamorskich, wymyślił aparat, w wielu miejscach we Francji z dobrym skutkiem używany. Jest to walec blaszany, w którym mieści się szeroka rura zgięta w węża, zakończona u wierzchu lójkiem do sypania weń zboża, a na dole stósonym narządem do wysypywania z niej zboża w worki. Do walca blaszanego wpuszcza się para z kotła parowego, ta ogrzewa rurę węzową i wychodzi otworem umieszczonym w górze. Lójkiem z góry sypie się zboże do rozgrzanej rury a spada swoim ciężarem do worków umieszczonych na dole, zostając w niej potrzebny czas do oczyszczenia się z wołczków, ich poczwarek i jajek, które ciepło najzupełniej tępi.

Poznawszy różne sposoby przechowywania zboża wraz z ich niedogodnościami; poznawszy głównych nieprzyjaciół jego i środki ich pozbywania się, przystąpmy do opisu śpichlerza ruchomego czyli jak go pan Payen zowie mechanicznego, a tak przygotowania, łatwiej pojmiemy prawdziwą jego wyższość i użyteczność.

*Opis śpichlerza ruchomego.*

Śpichlerz ruchomy wynalazku pana Vallery de Saint-Paul-sur-Risle (Eure), jest to walec drewniany złożony z mocnych klepek, spojonych żelaznymi obręczami; albo raczej są to dwa walce półśrodkowe, z których mniejszy próżny, tak, że oba dwa formują (stanowią) powierzchnię pierścieniową (*Surface Annulaire*). Powierzchnia (zewnątrzna i wewnętrzna) tego przyrządu opatrzona jest licznymi otworami zamkniętymi siatką drucianą, tak zrobioną, że przez jej oczka ziarenka zboża przechodzić nie mogą, pył zaś, inne nieczystości, powietrze i wołczki z największą przechodzą łatwością. Wewnętrzna przestrzeń podzielona jest ścianami na ośm równych oddziałów (części, komór, sąsieków) do których się zboże sypie otworami do tego urządzone. Cały narząd w poziomym położeniu leży na czopach spoczywających na wsporach drewnianych i może się obracać około swojej osi. Z jednej strony środkowego próżnego walca można przytwierdzać wiatrociąg ssący albo tłoczący (*Ventilateur aspirant ou foulant*) a natenczas z drugiej strony walec szczelnie się zamyka. W jednym końcu tego śpichlerza, znajduje się na jego obwodzie koło żelazne zębate, służące do poruszania całego aparatu za pomocą mniejszego kołka céwiastego (*Pignon*) i korby, z którymi są w połączeniu kołka i krążki nadające obrot wiatrociągowi; a wszystko tak jest urządzone, że śpichlerz jak najwolniej, wiatrociąg przeciwnie jak najprędzej za nadaniem ruchu obracać się może. Siła poruszająca może być jakakolwiek i bardzo jej mało

potrzeba. Przyrządy którym widział i robił z niemi doświadczenia, były poruszane rękami za pomocą korby, albo też sposobem używanym do obracania wielkich różnów (*tourne broche*). Podział śpichlerza na ośm równych części, ma dwie korzyści: naprzód, zboże podzielone na mniejsze ilości łatwiej i dokładniej się przerabia, czyści, wietrzy i suszy; powtórę, ogromnie wiele zyskujemy na sile potrzebnej do obracania całego systemu, gdyż tym sposobem, śpichlerz napełniony ziarnem jest zawsze w równowadze, przez jednostajne, regularne osypywanie się zboża w każdej z komór; tak, że dosyć jest użyć siły potrzebnej do zwyciężenia tarcia w czopach, ażeby cały ten śpichlerz w ruch wprowadzić. Tak urządzony śpichlerz puszczony w ruch, sam ziarno przerabia najdokładniej i bez porównania lepiej jak rękami za pomocą szufli, bo ziarnka przewracając się wolniuteńko i jednostajnie w komorach, nie zsuwają się (jak to ma miejsce w szufowaniu) i wszystkie się jednakowo poruszają; a w tym samym czasie wiatrociąg ciągnąc lub pędząc przez przewracające się ziarnka prąd silny powietrza, czyści zboże z kurzu i nieczystości, chłodzi je i suszy. Odchody mysie i owady wypadają dziurkami siatki metalowej. W razie potrzeby, można przez zboże przepuszczać powietrze ogrzane na stopień ciepła jaki nam się podoba, za pomocą urządzonego ku temu kaloryferu, albo też powietrze dokładnie suche, przepuszczając je piérwój (albo ciągnąc je przez kanał napełniony wapnem niegaszonym), co może być potrzebnym do wysuszenia zboża wilgotnego i mokrego w porze wilgotnej; a nawet w danym razie, śpichlerz może zastąpić z korzyścią aparat p. Robin, o którym się wyżej wspomniało. Liczne doświadczenia z największą ścisłością robione przekonały, że oszczędność siły potrzebnej do przerabiania zboża za pomocą śpichlerza ruchomego, w porównaniu z zwykłym sposobem szufowania rękami, jest ogromna. W śpichlerzu ruchomym można przerobić dokładnie 150,000 hektolitrow (do 117,200 korcy) pszenicy w jednym dniu, używając do tego siły dwóch koni, do przeszufowania zaś téj samój ilości i w tym samym czasie, potrzeba użyć 700 ludzi. W zbożu zachowanym w podobnym śpichlerzu, wołczki zalegnać się nie mogą, bo je można w ciągłym a wolnym utrzymywać ruchu i przepuszczać przezeń nieustający prąd zimnego powietrza: dwie rzeczy nieznośne wołczkom. Jeżeli zaś zboże pełne wołczków wsypimy do tego śpichlerza i zaczniemy obracać, wołczki przestraszone ruchem przewracającego się zboża, zaczynają uciekać, przełazą dziurkami siatki drucianój i spadają w ustawione do koła śpichlerza korytka napełnione smołą, i tam

śmierć znachodzą. Kilkakrotnie byłem świadkiem licznych doświadczeń robionych z tém narzędziem na zbożu zanieczyszczonym wołczkami, i zawsze widziałem jaknajlepszy skutek, gdyż wołczki co do nogi zostały wygubione, zboże nieczyste jaknajlepiej z kurzu, odchodów mysich i innych brudów wyczyszczone, a wilgotne, mokre, zupełnie napełniałe nawet ziarno, w kilku godzinach najdokładniej było wysuszone.

Pomimo starania ażeby jaknajdokładniejsze dać wyobrażenie o tém użytecznym narzędziu, czuję jak wyrazy słabo oddały moje przekonanie, widzę, że aby można pojąć i ocenić prawdziwą jego użyteczność i praktyczność, potrzeba je widzieć i mieć z niemi do czynienia; a wtedy się poznaje, jak za pomocą prostego, mało kosztownego przyrządu, łatwej i bardzo małej siły wymagającej roboty, otrzymuje się skutki i korzyści nadzwyczajne.

Zdaje mi się, że nie mogę lepiej zakończyć opisu śpichlerza ruchomego, jak podając czytelnikom w tłumaczeniu dosłowném zdanie sprawy o nim złożone przez komisją wybraną w tym celu (*ad hoc*) z łona akademji umiejętności paryżkiej. (D. n.)

### Otworzenie praktyki gospodarskiej w Samokłeskach.

Połączenie praktyki z teorią ważne i konieczne w każdym zawodzie technicznym, w żadnym podobno nie jest ważniejszym jak w rolnictwie. Długo czas jedynie na doświadczeniu i tradycyjnych tylko prawidłach oparte, od niedawna stało się przedmiotem ścisłych badań naukowych, których użyteczność praktyczną, uporczywe chyba zaślepienie zaprzeczać by mogło. Od czasu nowych odkryć w fizjologii roślinnej, ściślejszych badań w fizjologii zwierzęcej, postępu chemji rolniczej i t. p. wpływ nawozów na życie roślinne a pokarmów na życie zwierząt da się stanowczo oznaczyć, użycie do osiągnięcia zamierzonego celu najwłaściwszych zastosować, a tak uprawa roślin jak i chów zwierząt przestały już być dzisiaj zależne jedynie od ślepego trafu, od przypadku, przeszedłszy z pola empiryzmu na pole nauki. Od niedawnego też czasu uznano użyteczność i potrzebę szkół rolniczych, w których obok nauk ściśle agronomicznych, wykładane są wszystkie gałęzie nauk, w jakikolwiek sposób z przedmiotem tym związane mające, jakimi są: chemja, mechanika, miernictwo, budownictwo, nauki przyrodzone, leśnictwo, technologia, weterynarja i t. d. połączone z praktyką na większych lub mniejszych obszarach przywiązanych doń gospodarstw. Niezaprzeczoną jest wielka



takich zakładów użyteczność; nigdzie też więcej nie są pożądanymi, jak w naszym czysto rolniczym kraju. Jeżeli pomyślniejszym okolicznościom zawdzięcza królestwo Polskie Instytut gospodarstwa rolnego i leśnego w Marymoncie pod Warszawą, na rozległą urządzony skale; jeżeli wschodnia część Galicji oczekuje niebawem urządzenia gospodarstwa wzorowego w połączeniu z szkołą rolniczą; to w obecnych okolicznościach, nadaremnie podobno chcielibyśmy łączyć się nadzieją rychłego posiadania podobnego rodzaju zakładów w naszych stronach, mianowicie gdyby powstanie ich i istnienie polegać miało na usiłowaniach prywatnych, którym bezwątpienia ani na najszczerzych chęciach, ani na przekonaniu o potrzebie i pożytku zakładów takich nie zbywa, ale którym materialnych środków, do wykonania przedsięwzięcia takiego niezbędnych, najzupełniej nie-dostaje.

W tém położeniu rzeczy, z niewymowną radością powitaliśmy szlachetną myśl członka Towarzystwa naszego p. Piotra Steinkeller, który otwierając dla młodzieży krajowej praktykę gospodarską w dobrach swoich *Samokłęski* pod Zmigrodem w obwodzie Jasielskim, sam naukowo w tym przedmiocie wykształcony w zakładzie rolniczym Cirencester w Anglii, z przybraniem do pomocy p. J. B. Rogojskiego wyłączenie od lat wielu poświęcającego się naukom przyrodzonym a mianowicie chemji, starać się będą, o ile możności, obznajamiać praktykantów i z częścią teoretyczną nauki gospodarskiej i z najnowszymi w jej dziedzinie odkryciami lub ulepszeniami, o ile miejscowość zostosowania ich dozwoli. Nie będzie to zapewne szkołą tak dokładną i wszechstronną jakby sobie tego życzyć można, ani też wymagać przystało, aby skromne, pojedyncze usiłowania sprostać zdołały tak rozległemu zadaniu; wszelako choć w części zaradzi się zupełnemu w tej mierze u nas niedostatkowi, nie bez pożytku dla naszej młodzieży i dla gospodarstwa krajowego. Praktyka poza domem, u obcych, przez to samo że mniej dowolna i amatorska, choćby skutkiem samej tylko ambicji z większą odbywana ścisłością, większy też jak w domu przynosi pożytek. Dla tego zwyczaj ten, przyjmowania na praktykę gospodarską dzieci przyjaciół i znajomych a nawet obcych zupełnie, bardzo jest upowszechnionym za granicą; a w królestwie Polskiem uczniowie Instytutu agronomicznego w Marymoncie, po ukończeniu kursów teoretycznych, obowiązani są do odbycia praktyki gospodarskiej dwuletniej, przed zdawaniem egzaminu stanowczego i otrzymaniem dyplomu na praktycznego gospodarza. Przykład p. Steinkellera

tak chlubnie o gorliwości jego o pomyślność krajowego rolnictwa świadczący, może i u nas znajdzie naśladowców; co by rzeczywiście nader było pożądanem: tymczasem nie wątpimy, iż młodzież sposobiąca się do gospodarskiego zawodu, pospieszy korzystać z tej prawdziwie obywatelskiej z jego strony usługi.

Oto jest plan i warunki pomienionej praktyki przez p. Steinkellera przedstawione:

W dobrach swoich *Samokłęski* zamierza p. Steinkeller zaprowadzić gospodarstwo postępowe i wykonywać w nich stopniowo wszelkie ulepszenia za najkorzystniejsze uznane. Zobowiązuje się przytém urządzać laboratorium chemiczne, oddając jego kierunek panu J. B. Rogojskiemu, który w wolnych od zatrudnień gospodarskich godzinach, wykładac będzie uczniom te części chemji i nauk przyrodzonych, które w obecnym stanie nauki gospodarskiej, za niezbędne dla nich osądzi.

Oprócz tych nauk teoretycznych i wolności użytkowania z laboratorium, pod kierunkiem p. Rogojskiego; następujące praktyczne czynności podadzą uczniom sposobność obznajomienia się z najnowszymi gospodarskimi ulepszeniami:

*Drenowanie pól*, tak w roku bieżącym jak następnym wykonanem będzie na znacznych przestrzeniach. Oprócz poznania sposobu fabrykacji rurek drenowych glinianych, które na miejscu będą wyrabiane, przedstawi się uczniom sposobność obznajomienia się z pomiarem gruntów, niwelacją, nareszcie z praktycznym trybem postępowania w tej nader ważnej czynności.

*Nawodnianie łąk dworskich*, już w roku zeszłym częściowo zaprowadzone, corocznie więcej będzie rozszerzane.

Używanie *sztucznych nawozów* jako to: kości, gipsu i t. p. przez własne doświadczenie najdokładniej uczniów o skuteczności ich przekonają.

*Wapnienie gruntów, palenie* gliniastej powierzchni roli w miejscach odpowiednich, tak jak dotąd i nadal będzie wykonywanem.

Gospodarstwo *mleczne*, wyrób *séra* szwajcarskiego, w krowiarni z 80 sztuk złożonej, dostatecznym będzie w tej gałęzi polem doświadczenia.

Budowanym będzie w tym roku *folwark wzorowy*.

Dla obznajomienia uczniów z *weterynarją*, obowiązują się p. Steinkeller założyć szpital, do którego chore bydło rogate i konie z okolicy przyjmować i leczyć będzie.

Przestrzeń 4500 morgów lasu jodłowego i bukowego, nastęrcza nie tylko sposobność obznajomienia się z gospodarstwem *lasowem* w ogóle, ale i z ro-

zlicznymi sposobami właściwego użytkowania z drzewa, stosownie do miejscowych okoliczności; wyrabiają się bowiem w tych lasach: węgiel, potasz, deski, bale, gonty, beczki.

Liczba praktykantów mogących być przyjętymi ogranicza się do 10.

W roku bieżącym przyjmowani będą już od dnia 15 kwietnia. Zatrudniać się winni wedle upodobania i wyboru wszystkimi bieżącymi czynnościami; laboratorium zaś chemiczne i wykład teoretyczny nauk przyrodzonych, zajmą dostatecznie czas wieczorny i mniej dla praktyki korzystne dni zimowe.

Stosownie do wymaganych wygód, ustanawia się dwie klasy praktykantów. Należący do klasy pierwszej płać rocznie 300 fl. m. k. za co otrzymują: osobny pokój, usługę, światło i wikt pierwszego stołu. Do klasy drugiej przyjęci będą za mniejszym wynagrodzeniem: ci mieć będą wspólne wszyscy mieszkanie bez usługi i stół oddzielny.

Opłata następuje kwartalnie z góry; prócz tego zaś jednorazowo na wstępie fl. 50 m. k. na laboratorium chemiczne.

Przy tej sposobności p. Rogojski zawiadomia, iż obowiązuje się za jaknajmniejsze wynagrodzenie, którego wysokość po kilkunastu odbytych próbach oznaczy i przez Tygodnik poda do wiadomości, wykonywać *analizy* wód źródłowych mianych za stosowne do leczenia, do nawodniania łąk lub innych technicznych użytków; rozbiierać także będzie ziemie, popiół, wapno, gips, torf, rośliny i cokolwiek pod względem składu chemicznego zechcą mieć gospodarze rozpoznaniem. Próbkę przedmiotów tych do analizy nadsyłać, nie potrzebują być większe nad 2 funty; wody zaś lub inne ciecze, winny być zakorkowane w naczyniach przynajmniej kwartowych, niezapełnione napełnionych.

Przesyłki tego rodzaju *frankowane*, adresowane być winny do stacji pocztowej *Zmigrod*.

## WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE I HANDLOWE.

*Cieszyn 1 kwietnia.*—C. Nędza dokucza nam niezmiernie. Komitet zaczyna z dniem dzisiejszym rozdawać zupę rumfordzką, funduszem na ten cel są dobrowolne składki tutajszych obywateli. Powszechną jest obawa aby się do nędziny przyłączył tyfus, którego tu i owdzie pokazują się ślady.—Prusacy wykupiwszy nam zboże, zakupują obecnie woły nadchodzące z Galicji, a tak w przeszły piątek zakupili na stacji Bobrek przy Cieszynie za 10,000 złr. wołów. U nas funt (wiedeński) mięsa po 10 kr. m. k. a pewnie zdrożeje w przyszłym miesiącu.—Okowita po 47 i 48 kr. m. k. za gradus, lecz bardzo mało znajduje kupać.—Pszonicy ½ korca 8 fl. 24 kr.; żyta 6—24; jęczmienia 5—24; owsa 3; kartofli 2—24

fl. m. k. Centnar (wied.) koniczu styryjskiego lub galicyjskiego 32 fl. m. k.

## Odezwa Redakcyi.

Gdy nie może być dla nikogo obojętną wiadomość o stanie obecnym posiewów ozimych, odzywamy się do szanownych Członków naszego Towarzystwa z prośbą, aby nam spiesznie takowej dla wiadomości publicznej udzielić raczyli. Dla uczynienia zaś poglądu tego o ile można dokładnym, życzyliby należało, aby wiadomości takie z każdej niemal okolicy, o ile to być może, nadesłanemi być mogły.—Ponieważ korespondencje przedmiotu tego dotyczące mogą być bardzo treściwe, upraszamy o przesyłanie ich do jednego z niżej wymienionych Członków naszych, którzy zebrane w tej mierze w okolicy swęj wiadomości raczą nam nadesłać drogą najdogodniejszą, tak aby nas około 20 h. m. dość mogły; chociaż i późniejsze z wdzięcznością przyjęte zostaną.—Wymieniając szan. Członków których o zebranie wiadomości tych upraszamy, powodujemy się silnym przekonaniem o chętniej ich zawsze dla dobra krajowego życzliwości.

*W obw. Krakowskim:* Ludwik Szumańczowski w Czulicach, Stanisław Mięroszewski w Chranowie, Kazimierz hr. Potulicki w Bobrku.

*W obw. Bocheńskim:* Julian Fink w Komornikach, Aleks. Günther w Dołędze, Kazim. Bzowski w Lipnicy, Edward Homulacz w Gnojniku.

*W obw. Sandeckim:* Jan Dunikowski w Tegoborzy, Stanisł. Smidowicz w Rożnowie, Drohojowski Marcelli w Czorszynie.

*W obw. Wadowickim:* Kajet. Wolski w Spytkowicach, X. Supergan w Rychwałdzie, Franc. Löffler w Suchej.

*W obw. Jasielskim:* Franc. Trzeciecki w Gorajowicach, Tadeusz Muczkowski w Szalowej, Karol Rogawski w Ołpinach, Cesaław Kobuzowski Sulistrowa p. Duklę, Piotr Steinkeller w Samoklęskach, Teofil Załęski w Bystrzej.

*W obw. Tarnowskim:* Konst. Lipowski w Szczucinie, Leon Dzwonkowski w Zabłędzy, Wład. Dąbski w Wojniczcu.

*W obw. Rzeszowskim:* Józef Piasecki w Trzęsówce, Leon Rylski w Nerdzie, Franc. Wiktor w Gorzycach, Dr. Starkel w Rzeszowie.

*W obw. Sanockim:* Ostaszewski Teofil w Wzdowie.

**INSERATY.**

Na mocy uzyskanego pozwolenia Władz, można prenumerować na *Tygodnik w Królestwie Polskiem*, we wszystkich urzędach pocztowych za cenę półroczną rsr. 3 kop. 8.

W Biorze c. k. Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego znajdują się do zbycia następujące dublety po cenach niższych:

Guenon Fr. *Die Wahl, Zucht und Haltung der Milchkühe 1852*. Egzemplarzy dwa, oprawne, po Zlr. 3 mon. konw.

*Ziemianin*, pismo poświęcone rolnictwu i przemysłowi, z r. 1851. Zeszytów 6, półroczje 1sze od stycznia do czerwca — cena Zlr. 5 m. k.

*Ziemianin*, z r. 1853. Zeszytów 12, rok cały, egzemplarzy 2, po Zlr. 10 m. k.

**Młocarnia.**

Jak bardzo potrzebna jest młocarnia w każdym większym gospodarstwie rolniczym, nie potrzeba już dowodzić, ale potrzeba aby ta młocarnia była praktycznie urządzona, żeby maneż téjże był mocno zbudowany a przytém miał lekkie obroty, żeby cepy dobrze wymłacały ziarna i takowego nie przetręcały — wreszcie, aby ta młocarnia nie potrzebowała częstéj reparaacji; — taką młocarnię cztero-konną z wianią wystawił mi pan Eliaszewicz w Tarnowie w roku 1852, na niej kończę wymłacać drugą krescencyą, a w ciągu tego czasu aż do dnia dzisiejszego nie uległa zepsuciu — z czystém więc sumieniem fabrykę młocarni p. Eliaszewicza w Tarnowie szanownéj Publiczności polecić mogę. Pan Schnaufert ustawiający tę młocarnię, za swoją pilność na pochwałę zasługuje. — Rożnów 8 marca 1854.

Stanisław Smidowicz,  
Dzierżawca dóbr Rożnów.

(3)

**Pränumerations-Einladung auf das II. Quartal (April bis Juni) 1854.**

(Echte französische Originale — niemals Copien oder Nachstiche).

**Billigste**

**Musterzeitung.**

**in 3 Ausgaben:**

**4 Mal**

**Beliebtéste**

**Modenzeitung.**

**Bringt im Jahre an**

**col. Original Pariser Stahlstichen:**

Nr.	für	Durch Post:	Durch Buchhandel:	im Monat
Nr. 1	für 1 Jahr	fl. 14.— CM.	fl. 12.— CM.	erscheint
"	6 Monate	" 7.— "	" 6.— "	
"	3 " "	" 3.30 "	" 3.— "	
" 2	1 Jahr	" 10.— "	" 8.— "	
"	6 Monate	" 5.— "	" 4.— "	
"	3 " "	" 2.30 "	" 2.— "	
" 3	1 Jahr	" 6.— "	" 4.— "	
"	6 Monate	" 3.— "	" 2.— "	
"	3 " "	" 1.30 "	" 1.— "	

Unterschied der Ausgaben: Nr. 1 bringt 72, Nr. 2 nur 56, und Nr. 3 nur 16 colorirte Kunstblätter. Text und Musterbogen sind gleich.

- 48 prachtvolle Moden-Costüms (über 200 Damen- und Kinder-Moden enthaltend);
- 12 modèles de lingerie (Mantillen, Hüte, Leinwäse etc., über 100 verschiedene);
- 12 dessins de tapisserie (entzückende colorirte Tupfmuster, über 50 Gegenstände);
- 32 Doppel-Musterbogen (über 1000 Zeichnungen zum Stücken etc., grosse Patronen etc.);
- 48 Kunstschulen weiblicher Arbeiten (practische Anleitungen dazu);
- 77 Bogen Feuilleton u. Anzeiger, Besprechungshalle, Beurtheilungen von Handschriften u. s. w.



**Pariser Damen-Zeitung.**

**Prachtvollstes Moden-, Muster- und Kleider-Magazin.**

Paris, rue St. Anne 64. — Leipzig, Königsstrasse 2. — Wien, Graben 618.

Eine Vermehrung von über 500, im laufenden Quartale neu beigetretenen Abonnenten zeigt von der steigenden Gunst, welche dieses Damenjournal seit seinem 6jährigen Erscheinen zur Tonangeberin der Mode, zum Leitstern weiblicher Kunstarbeiten dauernd und ungetheilt erhoben hat.

Einer schöneren Empfehlung bedarf „Iris“ nicht! Deren zauberisch fesselnde Reize sind hoch erhaben über alle Nachahmungen, und sichern ihr mit jedem Quartale Erweiterung des angebahnten Wirkungskreises.

Aufträge zum Besorgen der „Damenzeitung IRIS“ übernimmt jede Buchhandlung; in Krakau Julius Wildt. Wem jedoch am schnelleren Empfang (wöchentlich portofrei durch Briefpost) gelegen ist, wolle nebst gefälliger Angabe der genauen Adresse den nach getroffener Wahl entfallenden Pränumerationsbetrag franco direkt einsenden an die

(3) Administration der „IRIS“ in Gratz.

**W przedmiocie zabezpieczenia  
od szkód elementarnych.**



**Stale premie.**

**Całkowite wynagrodzenie szkody.**

## UWIADOMIENIE.

Centralna Dyrekcyja c. k. uprzyw. towarzystwa „**Assicurazioni Generali w Tryeście**“ postanowiła, nowo otworzoną gałęź zabezpieczenia przeciw szkodom przez

# GRADOBICIE

wyrządzonym, także w kraju naszym zaprowadzić i zabezpieczenia tego rodzaju od nadchodzącej wiosny począwszy — udzielać.

**Zabezpieczenie przeciw gradobicom** za opłatą stałych premii pod zaręczeniem bezwzłocznego **całkowitego wynagrodzenia szkód** towarzystwo udzielać będzie.

Premie (procenta) wymierzono na podstawie wielu co do przedmiotu zebranych statystycznych wiadomości, z zastosowaniem, do niebezpieczeństw które towarzystwo podejmuje, wszelakoż

z uwzględnieniem jakości ich ziemiopłodów

**mniej lub więcej prawdopodobnego podpadania  
zniszczeniu przez gradobicie,**

jakoteż i okolic w których gradobicia częściej się pojawiają. Ułożono zarazem **warunki zabezpieczenia** na słusznej i sprawiedliwej podstawie, tak: że takowe każdemu łatwo przystępnem — a stonom udział mającym w razie klęski niezaprzeczonem dobrodziejstwem okazać się może.

Wziętość, którą towarzystwo **Assicurazioni Generali** w roku 1831 zawiązane w gałęziach zabezpieczenia na **przeżycie i dożywocia, i assekuracyi ogniowej**, tak w naszym, jako też we wszystkich krajach c. k. monarchii i za granicą szczytć się może; które bilansem z końcem 1852 roku ogłoszonym **fundusz zaręczający** przeszło

## dziesięć milionów zlr. w monecie konw.

okazało, przedstawia nam zaszczytną rękojmię, iż nowo otworzony wydział **zabezpieczenia od gradobicia** w naszej publiczności należycie uwzględnionym, a przez panów P. T. właścicieli dóbr ziemskich, dzierżawców i resztę gospodarzy wiejskich licznie poszukiwanym będzie.

Do udzielania potrzebnego objaśnienia i doręczania wniosków do zabezpieczenia poleca się:

**Imieniem c. k. uprzyw. towarzystwa „Assicurazioni Generali“**

Tarnów w Lutym 1854.

**J. B. GOLDMANN,**

**Ajent generalny.**

Bióro przy ulicy Wałowej pod L. 133.

Po wszystkich większych miastach krajów koronnych Galicyi, Krakowa i Bukowiny mianowano agentów, którzy sążądane objaśnienia dawać, wnioski do zabezpieczenia przyjmować i z doręczeniem odpowiednich formularzy, wszelkich możliwych ułatwień udzielać mają. (3—6)